

## **Zbigniew Stawrowski o wyborach w wywiadzie udzielonym Ośrodkowi Myśli Politycznej**

Spróbujmy wczuć się w sytuację, w której znajduje się ogromna większość zwykłych wyborców. Czy faktycznie jesteśmy w stanie ocenić dogłębnie rzeczywistą wartość kandydatów? Oczywiście, że nie. Oceniamy ich według prezentowanego nam poprzez media opakowania, nie wiedząc do końca naprawdę, co jest w środku – mówi Zbigniew Stawrowski w wywiadzie przeprowadzonym dla redakcji Ośrodka Myśli Politycznej.

**Jakub Kozłowski (Ośrodek Myśli Politycznej):** Panie Profesorze, co filozof zajmujący się polityką może nam podpowiedzieć przed nadchodzącymi wyborami, zwłaszcza nam ludziom młodym?

**Zbigniew Stawrowski (filozof polityki, Polska Akademia Nauk):** Tylko to, co filozofia – czyli miłość mądrości – mówi każdemu z nas zawsze i wszędzie: nie bój się myśleć – nie bój się myśleć samodzielnie i krytycznie. W przypadku wyborów znaczy to: staraj się zdobyć jak najwięcej informacji, a następnie je sprawdzaj i weryfikuj, korzystając z różnorodnych źródeł. Ale przede wszystkim staraj się patrzeć szerzej i głębiej, aby zrozumieć o co w tych wyborach rzeczywiście chodzi, co tak na prawdę wybieramy w najbliższą niedzielę.

## **Co wybieramy? Chyba raczej: kogo wybieramy i wedle jakich kryteriów?**

Chodzi o jedno i drugie, ale to, co wybieramy jest w pewnym sensie o wiele ważniejsze niż kogo. Niestety zbyt mało się o tym mówi.

### **Zacznijmy może jednak od tego, kogo wybieramy.**

Spróbujmy zatem wczuć się w sytuację, w której znajduje się ogromna większość zwykłych wyborców. Czy faktycznie jesteśmy w stanie ocenić dogłębnie rzeczywistą wartość kandydatów? Oczywiście, że nie.

Oceniamy ich według prezentowanego nam poprzez media opakowania, nie wiedząc do końca naprawdę, co jest w środku. Można powiedzieć obrazowo, że wybierając w pierwszej rundzie spośród 11 kandydatów mieliśmy przed sobą jakby różnokolorowe Kinder-niespodzianki – zielone, czerwone, biało-czerwone, a nawet tęczowe – które usiłowały nas przekonać, że to, co ukrywa się w ich środku jest nie tylko zgodne z opakowaniem, ale również najbardziej atrakcyjne i najbardziej nas zadowoli, gdy zostanie przez nas wybrane.

### **Teraz zostało nam dwóch kandydatów:**

Tak, jeden w opakowaniu biało-czerwonym.

### **A drugi?**

Jego opakowanie wciąż zmienia kolor, jest nieokreślone, migoczące i błyskające wciąż innymi odcieniami – dla każdego coś miłego, ale żaden z nich nie jest eksponowany zbyt długo, bo mogłoby to zrazić miłośników innych kolorów, których też chce przyciągnąć i zwabić. To świadoma i całkiem zręczna taktyka.

### **Jak zatem mądrze wybrać między takimi kandydatami?**

Spróbować przebić się przez opakowanie do środka. Jednym z najważniejszych kryteriów oceny każdej osoby i to nie tylko w polityce, jest jej wiarygodność – a o tym świadczy trwałość przekonań, konsekwencja i spójność przekazu oraz zgodność słów z czynami. W wypadku obu kandydatów łatwo wszystko sprawdzić i nie zamierzam tu niczego podpowiadać. Każdy, przy niewielkim nakładzie sił i czasu, może – korzystając z Internetu – wyrobić sobie własne zdanie.

Natomiast ważniejsza – jak powiedziałem – jest świadomość nie kogo, lecz co się wybiera.

### **Mógłby Pan to wyjaśnić?**

Wyobraźmy sobie młodą dziewczynę, Zosię, o której rękę ubiega się dwóch kandydatów, Janek i Ali. Nawet jeśli Ali wydaje jej się przystojniejszy i bardziej światowy, byłoby jednak rozsądne, żeby Zosia dowiedziała się wcześniej, co wybiera i w jaką sytuację się pakuje; na przykład czy naprawdę chce mieć obok siebie także inne żony Alego, czy godzi się na religijny status ich przyszłych dzieci. Dopiero cały ten

szerszy kontekst odsłania sens podejmowanego przez nią wyboru. Oczywiście, jeżeli Zosia, wiedząc to wszystko, jednak na ten związek się zdecyduje, to w porządku – chcącemu nie dzieje się krzywda.

### **A jak to się ma do naszych wyborów?**

Wybierając między Andrzejem Dudą a Rafałem Trzaskowskim w naturalny sposób kierujemy się najpierw tym, jak postrzegamy ich osobiste wady i zalety. Jednak jeśli chcemy wybrać mądrze, to powinniśmy uświadomić sobie właśnie szerszy kontekst – powinniśmy wiedzieć, co wybieramy. A co wybieramy? Wybieramy Prezydenta, ale nie prezydenta w ogóle, nie prezydenta USA, lecz Prezydenta RP, działającego w określonym porządku ustrojowym.

Wybory prezydenckie w Polsce różnią się bowiem istotnie od wyborów prezydenckich w USA. Różnią się tym, że gdy w Stanach Zjednoczonych są one wyborami najważniejszymi i rozstrzygają one o zasadniczym kierunku amerykańskiej polityki, to w Polsce najważniejszymi wyborami są nie wybory prezydenckie, lecz parlamentarne. Główny ośrodek władzy zgodnie z Konstytucją III RP znajduje się w rękach większości parlamentarnej, która wyznacza rząd – Radę Ministrów i Premiera. Wybory takie odbyły się niedawno, niespełna 9 miesięcy temu, następne mają się odbyć na jesieni 2023, a więc za ponad trzy lata. To wybory parlamentarne są decydujące, to w nich ostatecznie rozstrzyga się, który z konkurujących ze sobą całościowych projektów rozwoju Polski, reprezentowanych przez różne partie polityczne, będzie w kolejnych latach realizowanych.

## **To co w takim razie wybieramy w wyborach prezydenckich? Jaki mają one rzeczywiste znaczenie?**

Abstrahując od konkretnych osób i ujmując sprawę całkowicie instytucjonalnie, trzeba powiedzieć tak: wybory prezydenckie w Polsce decydują o tym, w ramach której z dwóch możliwych opcji ustrojowych toczyć się będzie w najbliższej przyszłości życie naszej wspólnoty. Czy będzie to zgodna współpraca rządu i Prezydenta, pochodzących z jednego stronnictwa i realizujących wspólny projekt polityczny, czy też będziemy mieli do czynienia z mniej lub bardziej otwartym oraz mniej lub bardziej intensywnym konfliktem reprezentantów antagonistycznych obozów politycznych. W ramach zapisanej w ustawie zasadniczej konstrukcji ustrojowej istotne jest to, że pozytywna możliwość realizacji własnego projektu politycznego leży wyłącznie po stronie rządu. Prezydent nic sam bez zgody większości parlamentarnej nie jest w stanie przeprowadzić, może natomiast w wielu sprawach skutecznie przeszkadzać, niwecząc program realizowany przez rząd.

Sprowadzając to do niedzielnych wyborów, głosujemy w gruncie rzeczy nad tym, czy rząd Zjednoczonej Prawicy przez najbliższe trzy lata znajdzie w urzędującym prezydencie wsparcie – nawet jeśli w szczegółowych kwestiach okaże się on wobec rządu krytyczny, czy też prezydent będzie kimś, kto nieustannie – mówiąc kolokwialnie – będzie rządowi wkładał kij w szprychy. Ta druga możliwość – w sytuacji wciąż niewygasłej pandemii i konieczności zmierzenia się z jej ekonomicznym i społecznymi skutkami – wydaje się dla samego istnienia naszej wspólnoty szalenie niebezpieczna. I to zarówno ze względu wewnętrznych: blokowania możliwości skutecznego

zarządzania państwem, jak i jeszcze bardziej ze względów zewnętrznych. Osłabienie i niesterowność ośrodka władzy jest przecież otwartym zaproszeniem do takiej czy innej ingerencji tych wszystkich ze Wschodu i Zachodu, którym zależy na osłabianiu naszego państwa.

Jednym słowem, sytuacja, w której polski rząd i polski prezydent pochodzą z przeciwnych opcji politycznych z pewnością najbardziej ucieszy Władimira Putina. Ale z takiego wyboru będą się cieszyli oczywiście także ci nasi „przyjaciele” z Unii Europejskiej, którym zależy na zwasalizowaniu Polski, zmuszeniu jej do rezygnacji z ambicji prowadzenia suwerennej polityki, a także do porzucenia naszej specyfiki religijnej, kulturowej i obyczajowej, która tak zawadza dominującym w Unii trendom.

Jak widać, możliwość wewnętrznego konfliktu prowadzącego wręcz do paraliżu państwa, a tym samym otwarte zaproszenie naszych wrogów, by zechcieli skorzystać z naszych kłopotów, jest wprost wpisane w ustrój III RP. Mówimy teraz o najpoważniejszej wadzie ustrojowej obowiązującej ustawy zasadniczej. To zresztą zasługa Aleksandra Kwaśniewskiego, który był nie tylko głównym promotorem konstytucji, ale przyczynił się osobiście do skonstruowania owej wady. W początkowym stadium prac nad konstytucją, kiedy prezydentem był jeszcze Lech Wałęsa, Kwaśniewski jako przewodniczący Komisji Konstytucyjnej starał się sprowadzić urząd prezydenta do funkcji symbolicznych. Natomiast w fazie finalnej prac nad konstytucją, gdy już sam został prezydentem, wywalczył dla siebie dodatkowe uprawnienia. W efekcie powstała niespójna i pełna pułapek hybryda, która zagraża nam do dziś.

**Mówi Pan o zagrożeniu państwa, gdy Prezydentem zostaje przedstawiciel opozycji. Ale przecież takie sytuacje się w Polsce zdarzały i nie doprowadziły do katastrofy.**

Mówię o pewnej niebezpiecznej możliwości wpisanej w ustrój, która – w zależności od różnych dodatkowych okoliczności – może się urzeczywistnić lub nie. Po 1997 roku mieliśmy do tej pory trzy podobne sytuacje i jedna zakończyła się jednak katastrofą. Ale ta, przed którą dziś stajemy, wydaje się jeszcze bardziej groźna.

Pierwsza sytuacja kohabitacji – czyli wspólnego sprawowania władzy przez rząd i prezydenta pochodzących z odmiennych obozów politycznych, wydarzyła się już w 1997 roku i trwała do roku 2001. Prezydent Kwaśniewski od trzeciego roku swojej pierwszej kadencji „kohabitował” z rządem Jerzego Buzka. Pomimo napięć, obie strony starały się unikać otwartego konfliktu. Kwaśniewskiemu zależało na tym, by konstrukcja ustrojowa, której był twórcą, okazała się zdolną do sprawnego funkcjonowania, zaś rząd Buzka, którego główną część stanowił mocno kontestująca postkomunistów Akcja Wyborcza Solidarność, miał za koalicjanta Unię Wolności, która całym sercem wsparła konstytucję Kwaśniewskiego i potem w relacjach z prezydentem odgrywała rolę łagodzącą. Destrukcyjnym wkładem prezydentury Kwaśniewskiego było jego weto wobec ustawy reprivatyzacyjnej, której brak dotkliwie odczuwamy do dziś, oraz zawetowanie ustawy o powołaniu Instytutu Pamięci Narodowej – na szczęście udało się w jej Sejmie przełamać.

Drugi okres kohabitacji rozpoczął się w październiku 2007 roku, gdy po dwóch latach prezydentury Lecha Kaczyńskiego wybory parlamentarne wygrała Platforma Obywatelska, i miał tragiczny finał. Polem ostrego sporu stała się przede wszystkim polityka zagraniczna, co dobrze obrazuje z jednej strony obecność prezydenta Kaczyńskiego w Tbilisi w chwili agresji wojsk rosyjskich na Gruzję w sierpniu 2008 roku, a z drugiej strony reset z Rosją realizowany rok później przez rząd Donalda Tuska. Putin wykorzystał skrzętnie konflikt w ramach polskiej władzy, a wywołana przez niego sekwencja wydarzeń zakończyła się katastrofą w Smoleńsku.

Trzeci, ostatni okres kohabitacji to właściwie epizod, bo trwał jedynie dwa i pół miesiąca, od sierpnia do października 2015 roku. W ciągu tego czasu prezydent Andrzej Duda, zawetował pięć ustaw rządu PO-PSL, ale przede wszystkim odmówił zaprzysiężenia pięciu sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych na podstawie jednej z najbardziej bezczelnych ustaw w dziejach III RP, pozwalającej ówczesnemu Sejmowi wybierać „na zapas” sędziów TK – tych, których powinien wybierać dopiero Sejm następnej kadencji.

Powtarzam: na tle dotychczasowych doświadczeń rysująca się dziś możliwość kohabitacji wydaje się najgroźniejsza.

**Dlaczego?**

Po pierwsze, ze względu na długi okres potencjalnej kohabitacji, który nowy Prezydent, co zresztą naturalne, będzie chciał jak najszybciej zakończyć, doprowadzając do przejęcia władzy przez własny obóz. Co gorsza, mielibyśmy tu do czynienia z przedstawicielem totalnej opozycji, która jasno deklarowała i nadal deklaruje, że jej celem jest jak najszybsze obalenie aktualnego rządu. Można więc w takiej sytuacji oczekiwać gwałtownego zaostrzenia konfliktu. W przypadku, gdyby zwyciężył Andrzej Duda, konflikt oczywiście nie zniknie i będzie nadal trwał, ale nie powinien przekroczyć poziomu dotychczasowego. W przypadku przeciwnym dojdzie natomiast do tak głębokiego starcia, że stan dzisiejszych napięć politycznych, który dla wielu z nas wydaje się nieznośny, może okazać się sielanką. Hasło totalnej opozycji: „ulica i zagranica”, realizowane konsekwentnie przez wywodzącego się z takiej opozycji Prezydenta, oznaczać może koniec naszej wspólnoty politycznej. Mam świadomość, że analogie historyczne nie są doskonałe. Ale jeśli dziś działania niektórych europosłów opozycji, organizujących w Unii Europejskiej nagonkę na Polskę, porównuje się do „Targowicy”, to Prezydenta, który szukałby wsparcia zagranicą zarzucając swojemu własnemu krajowi naruszenie praworządności, kwestionowałby podstawy funkcjonowania Trybunału Konstytucyjnego czy legalność wyboru sędziów i Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, można by jedynie porównać do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który sam przystąpił do Konfederacji Targowickiej. Tak właśnie skończyła się I Rzeczypospolita.

Po drugie, sytuacja jest szczególnie niebezpieczna ze względu na kontekst międzynarodowy. Skończył się czas stabilnego porządku. Pandemia, kryzys gospodarczy, związane z nimi zaburzenia społeczne połączone z ekspansją neo-rewolucyjnych ideologii, a przed nami

jeszcze z pewnością wiele rzeczy zaskakujących i niespodziewanych – wszystko to tworzy wybuchową mieszankę, z którą nie poradzi sobie wewnętrznie podzielona i skonfliktowana władza państwowa.

Podsumowując: wybieramy w najbliższą niedzielę między trzema latami spójnej współpracy rządu i prezydenta należących do jednego obozu politycznego, a stanem nieustannego konfliktu między prezydentem a rządem, co grozi paraliżem funkcjonowania państwa i jego osłabieniem, szczególnie niebezpiecznym w obecnym okresie. Jeśli wybierzemy konflikt, możemy nieodwracalnie utracić szansę – która w ostatnich latach wydawała się realna – zbliżenia się do poziomu najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów europejskich.

### **Dlaczego niemal nikt w taki sposób o tych wyborach nie mówi?**

Dlaczego nie mówi o tym Rafał Trzaskowski, a raczej ostatnio nie mówi, bo wcześniej wcale nie ukrywał, że podziela scenariusz totalnej opozycji, jest rzeczą oczywistą – nie miałby żadnych szans w drugiej turze wyborów. Natomiast dlaczego o tym nie mówi środowisko popierające Andrzeja Dudy jest dla mnie trochę niezrozumiałe. Mogę tylko przypuszczać, że ktoś odpowiedzialny za kampanię, uznał, że bardziej skuteczna będzie propaganda serwowana przez wiadomości w telewizji publicznej, która łączy dwa elementy: z jednej strony propagandę sukcesu w stylu telewizji z czasów Gierka, z drugiej – wzbudzanie niechęci do kontrkandydata na zasadzie odruchu warunkowego – jak u psa Pawłowa – poprzez wielokrotne powtarzanie o nim tych samych negatywnych informacji.

## **Co będzie po wyborach?**

Albo narastający konflikt prowadzący wprost do katastrofy, albo trzy lata konfliktu porównywalnego do tego co mamy dzisiaj. Jeśli człowiek pomyśli, wybór nie będzie trudny.

Ta druga sytuacja, sytuacja względnego trzyletniego pokoju, daje bowiem szanse wszystkim: totalnej opozycji, by przestała być totalną, aby wreszcie zaproponowała konstruktywny, pozytywny program dla Polski, a może nawet różne programy, bo z zanikiem totalności na pierwszy plan wyjdą różne wizje ideowe; Zjednoczonej Prawicy, by dokonała znaczącej korekty swojego projektu Polski – w przeciwnym wypadku zostanie zmieciona w wyborach parlamentarnych w 2023 roku; także Konfederacji, by mogła wyklarować swój program ideowy, wzmocnić się i pokazać, czy jest faktycznie propozycją wartą poparcia przez Polaków, która może na trwałe wzbogacić naszą scenę polityczną.

Co Polacy wybierają w wyborach prezydenckich - prof. Zbign...



Wywiad pierwotnie ukazał się na stronie Ośrodka Myśli Politycznej.